

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Módlmy się o matki

Małgorzata Maciaszek

Małgorzata Maciaszek
Módlmy się o matki

Korekta: Michalina Pągowska

pl.anarchistlibraries.net

Matka pracująca, matka niepracująca, matka samotnie wychowująca dzieci, matka żyjąca w związku, matka pobierająca zasiłek, matka na urlopie, matka bezrobotna, matka polka, matka boska... Matka jest niezmiennie obecna w mediach i na ustach polityków, jednak często jest pozbawioną głosu figurą retoryczną. Temat matek wraca jak bumerang w debacie publicznej, a to przy okazji urlopów macierzyńskich, a to przy okazji alimentów i funduszu alimentacyjnego, a to refundacji lub braku refundacji znieczulenia podczas porodu.

Matki pojawiają się przy okazji tematu aborcji, pigułki po, pigulek antykoncepcyjnych czy zapłodnienia metodą *in vitro*. Być czy nie być matką, oto jest pytanie spędzające sen z powiek politykom, publicystom, ruchom *anti-choice* i *pro-choice* oraz kilku innym zaklinaczom rzeczywistości. A jeśli już być matką, to jaką?

W 2008 roku Ewa Kopacz, jako ówczesna Ministra zdrowia, tak tłumaczyła brak możliwości refundacji znieczulenia przy porodzie: „Poród to fizjologia i tak nas, kobiety, stworzyła natura, że pewne rzeczy powinny się odbywać jej siłami (...)”.

Brak możliwości wyboru polityczka tuszuje wyższością tego, co naturalne. Pani Ewa Kopacz nawet się nie zająknęła, być może o tym nie wie, że sama pozycja leżąca przy porodzie nie jest naturalna dla rodzącej. Podobnie jest z szeregiem innych procedur fundowanych na polskich porodówkach, czyli podawaniu midazolamu, oksytocyny, podłączaniu na stałe aparatury KTG, rutynowym nacinaniu krocza, przebijaniu pęcherza płodowego.

Te „standardy” także niewiele mają wspólnego z naturą. Od czasu niefortunnej wypowiedzi pani ministrowi zmieniły się co prawda niektóre regulacje prawne, ale nie zniknął argument o potęgze natury i jej piętnie odcisniętym na kobietach. Wrócił chociażby przy okazji sprawy pacjentki dr. Chazana w 2014 roku, wraca i teraz przy okazji *in vitro* i finansowaniu tzw. naprotechnologii, czyli metody wspierającej naturalne zajście w ciążę.

Wróćmy teraz do kwestii dylematu bycia lub niebycia matką. Kiedy przygląda się debacie publicznej, można odnieść wrażenie, że co poniektórzy ludzie uwielbiają zaglądać pod nasze kołdry! Za przykład niech posłuży niefortunna reklama Fundacji Mamy i Taty, podszywająca się pod kampanię społeczną, po której emisji przetoczyła się przez polski internet fala oburzenia i prześmiewczych memów. W spocie reklamowym kobieta smutnym głosem stwierdza, że nie zdążyła zostać mamą. Poniękad znów pojawia się odwołanie do natury i biologii.

Reklama w gruncie rzeczy odnosi się do ograniczonych czasowo możliwości reprodukcyjnych kobiet. Ma pełnić funkcję straszaka: bierzcie się do roboty, bo wisi nad Wami widmo spadku płodności i menopauzy!

Doskonale pamiętam, kiedy jako 20-latką na wizycie w gabinecie ginekologicznym usłyszałam od lekarki, że najwyższy czas brać się za robienie dzieci, bo po trzydziestce gwałtownie spada płodność. Ale czy wówczas było mnie stać na utrzymanie dziecka? Takie pytanie nie padło. Argument finansowy zostaje również przemilczany w reklamie Fundacji Mamy i Taty.

Kolejna figura matki obecna w debacie publicznej to matka naciągaczka, przeciwko której w pierwszej połowie 2015 roku zagłosowało 425 posłów. Od 1 listopada 2015 roku weszły w życie nowe przepisy dotyczące zasiłków macierzyńskich dla kobiet prowadzących działalność gospodarczą. Przytoczę cytaty z artykułu na portalu money.pl:

„Jednym z głównych powodów stworzenia nowych przepisów było zablokowanie możliwości wyłudzenia od ZUS wysokiego macierzyńskiego. (...) Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej postanowiło więc przepisy zmienić. (...)”

Po wejściu w życie wspomnianych wyżej przepisów kobietom prowadzącym własne firmy krócej niż dwa lata przysługiwało około 300 zł zasiłku, potem dołożono do tego (o ile się nie mylę) jeszcze 1000 zł.

Fala wypowiedzi o matkach ponownie wzmogła się przy okazji akcji „500 zł na dziecko”. Posłanka Joanna Schmidt z partii Nowoczesna w wywiadzie, który ukazał się na łamach „Głosu Wielkopolskiego” 24 stycznia br., stwierdza, że matka, która urodziła trójkę dzieci i otrzyma od państwa 1000 zł, nie będzie miała motywacji do tego, aby wrócić do pracy. Kapitałiści chyba lubią przywoływać matkę w kontekście rozleniwionego naciągacza, by wzbudzić wyrzuty sumienia u kobiet rezygnujących z pracy poza domem.

Przy tej okazji w mediach zostały przywołane badania, które przeprowadzili naukowcy z Harvardzkiej Szkoły Biznesu. Zajęli się wpływem pracy matek na ich dzieci, dowodząc, że rzekomo córki kobiet, które pracują poza domem, zarabiają w przyszłości więcej i zajmują wyższe stanowiska, aniżeli córki kobiet pracujących w domu. Aby udowodnić, że teza ta jest tyleż zaskakująca, ile wątpliwa odniosę się do książki bell hooks „Teoria feministyczna. Od marginesu do centrum”. W dobie „Mistyki kobiecości” powstało hasło, że praca wyzwala kobiety. Zjednoczyło ono pod swoim sztandarem głównie białe Amerykanki z klasy średniej. A co z pozostałymi kobietami?

„Jako pracownice, biedne kobiety poznawały na własnej skórze, że praca nie jest ani rozwijająca, ani wyzwalająca – jest przez większość czasu wyzyskiem i dehumanizacją” (bell hooks, „Teoria feministyczna. Od marginesu do centrum”).

Wiele matek z klas uboższych podejmowało decyzję o powrocie do pracy, nie z wyboru, ale w związku z trudną sytuacją gospodarstwa domowego. Jaki to miało wpływ na ich rodziny i na nie same? Jaki wpływ na córkę ma nisko płatna, wielogodzinna praca matki na umowie śmieciowej w supermarkecie? Z całą pewnością praca wyzwala, ale wówczas gdy decyzja o jej podjęciu nie jest uwarunkowana przymusem ekonomicznym.

W panteonie matek słuszne miejsce zajmuje samotna matka. Posłanka PiS, Beata Mazurek, niedawno doradziła samotnym matkom wychowującym jedno dziecko posiadanie większej liczby dzieci i ustabilizowanie sytuacji rodzinnej, aby mogły „załapać się” na program 500+. Zdecydowanie, samotne matki kłują w oczy konserwatystów i najlepiej byłoby, gdyby ich nie było. Gorsze są chyba tylko „wózkowe”, a przynajmniej te stały ością w gardle profesorowi Zbigniewowi Mikołajce. Matki, które czują się jak „królowe balu”, dla których dzieci to alibi, „pretekst, by nic nie robić. Aby nie pracować i nie rozwijać się”. („Wózkowe – najgorszy gatunek matki”, Wysokie Obcasy, 5.09.2012)

Na tych kilku zaledwie wybranych przez siebie przykładach chciałam zaprezentować retorykę, jaka towarzyszy w naszym kapitalistycznym kraju tematowi macierzyństwa i matek polek. Wyłania się z nich obraz matki leniwej, nicnierobiącej, gardzącej pracą zawodową, pozbawionej ambicji, matki oszustki i kobiety postępującej wbrew naturze. Ta, która nie zostanie matką, niestety nie uniknie napiętnowania. Jej będzie wytykany egoizm, brak solidarności społecznej i brak perspektywicznego myślenia. Padnie także oskarżenie o nadwyrężanie i tak już niestabilnego systemu emerytalnego.

Zadziwiający jest nikła obecność ojców lub jej brak w wypowiedziach dotyczących rodziny i pomocy rodzinie, a także w wypowiedziach zachęcających Polaków do posiadania dzieci. Mężczyzn nikt nie oskarża o egoizm, gdy nie korzystają z urlopów tacierzyńskich.

Czy istnieją badania na temat wpływu pracy ojców na wykształcenie i przyszłą karierę zawodową ich dzieci? Czy jesteśmy w stanie wyobrazić sobie kampanię, w której strapiiony mężczyzna mówi: nie zdążyłem zostać ojcem? Czy zabieg podwiązania nasieniowodów jest dozwolony tylko w przypadku ryzyka przeniesienia wady genetycznej z mężczyzny na jego dziecko? Czy w

ogóle istnieją jakieś regulacje prawne, które limitowałyby dostęp do wazektomii?

Przy okazji tematu macierzyństwa uczestnicy debat publicznych często wylewają na głowy kobiet pomyje i głoszą hasła spod ciemnej gwiazdy. Według Luce Irigaray rola kobiet w kulturze patriarchalnej została sprowadzona do cichej i pasywnej obecności. Matka natomiast służy realizacji potrzeb męskiej części populacji.

Ujmując rzecz w skrócie: ma rodzić dzieci i nie narzekać. Bo jakim prawem kobiety domagają się np. godnych porodów? O co im chodzi z zasiłkami macierzyńskimi? Po co im żłobki i przedszkola? Czemu chcą karmić piersią w miejscach publicznych? Po co im podjazdy dla wózków?

Po pierwsze, od kobiet oczekuje się bycia matką. Po drugie, oczekuje się bycia matką, która z pokorą i w milczeniu znosi trudy i cierpienia związane z macierzyństwem, realizując w ten sposób mit matki polki. Po trzecie, ma to być matka pracująca zawodowo, niekorzystająca z publicznych pieniędzy ulokowanych w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych. I po czwarte, ostatnie, ma z dumą wychowywać nowych obywateli kapitalistycznego państwa, którzy w przyszłości zasilą szeregi pracowników firm i korporacji. Ku chwale ojczyzny!